


 An illustration for the Scout magazine. On the left, two scouts in uniform stand near a sign that says 'CZUWAJ!' (Watch!). In the center, a large, stylized letter 'S' is formed by a scout's body and a flag. To the right, the word 'SKAUT' is written in large, bold letters. Below the 'S', there is a shield with an eagle. In the background, several scouts are engaged in various activities: some are sitting on the ground, some are standing, and one is working on a tent. The scene is set in a wooded area.
 

**DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.**  
**PISMO URZĘDOWE**  
**ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.**

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.  
 Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

**Wychodzi 1 i 15**  
**każdego miesiąca.**  
 Adres redakcji i administracji:  
**Lwów, ul. Sokoła 7.**  
 Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.  
 Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

## Trzeci Maj.

Konstytucja Trzeciego Maja jest, jak gmach doskonały, ujmujący wszystkie dziedziny życia narodowego. Ilekroć składamy hołd jej wielkim twórcom, czujemy głęboką radość i dumę; ilekroć zwracamy się ku niej owiewa nas to dziwne wzruszenie, które budzi CZYN ŻYWY.

Naród był zawsze świadom wielkości dzieła; czuł, że się w nim mieści skarb niespożyty, bo złożony z ducha najlepszych; i do tego ostatniego królewskiego słowa WOLNEJ POLSKI nawiązywał po upadku wszystkie dalsze swoje poczynania: była konstytucja Testamentem, pozostawionym pokoleniom przyszłym.

Długi szereg Ustaw Majowych wyrósł z najgłębszego przekonania społeczeństwa, i snąc z tych samych pokładów duszy, które tak jasno zaświeciły rozumem, cnotą i męstwem po rozbiorach, gdy stały się te Ustawy, jedyne w dziejach ludzkości, zbiorem wskazówek na drogę ku wyzwoleniu.

Konstytucja Trzeciego Maja ujęła wszystkie środki zwiększenia mocy Narodu i obrony przed drapieżcami, a ujęła je tak silnie, rozumnie i całkowicie, że wszyscy pracownicy polscy po rozbiorach byli w rzeczywistości późniejszymi wykonawcami wielkiego Testamentu.

My obecnie widzimy już w całej pełni nieprzebrane bogactwo jej skutków. Wielki historyk ujął to w tych pięknych słowach: »Czem bylibyśmy dzisiaj bez tej Konstytucji, trudno pomyśleć bez zgrozy, a czem przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, bylibyśmy tem ciałem martwym, które koniecznie pogrzebać należało, bo przeszło zgnilizną i zepsuciem.

»Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedzianoby, że zginął organizm, który po strasznym zdrtwieniu zaczął drgać, nie wiadomo czy do nowego życia, czy w ostatnich tylko śmiertelnych podrywach. Ale po tej konstytucji?!... Ona to wykazała, że 1795 przyszedł o cztery lata zapóźno«.



I my, chcący się przyłożyć do ziszczenia zadań narodowych, my, skauci i skautki polscy — jesteśmy z ducha tej wiekopomnej Konstytucji. Z ostatniego słowa WOLNEJ POLSKI zrodzeni, chcemy się przetworzyć na rozumnych, enotliwych i męźnych, aby Testament Konstytucji był spełniony i przez naszą pracę równie, i przez nasz CZYN ŻYWY.



## Pierwsza szkoła wojskowa w Polsce.

### Historia.

Zwała się korpusem kadetów\*). Założona w roku 1765\*\*), tworzyła początkowo »Lejb-kompanię kadetów«, i składała się z 4 kompanii grenadierów i 2 dragońskich. W roku 1766 korpus podzielono na brygady po 20 uczniów. Brygad było 4-ry (jedna z brygad obejmowała młodzież bogatą, utrzymującą się w korpusie własnym kosztem).

Do roku 1767 na utrzymanie szkołyłożył król Stanisław, poczem ciężar ten wziął na siebie kraj. Skarb Korony 400.000 zł. p., Litwy 200.000 — rocznie.\*\*\*)

Szkoła miała utrzymywać do 200 młodzi szlacheckiej w równych częściach z Wielko-Polski i Mało-Polski i z Litwy. Jednak liczba uczniów nigdy nie przeniosła 80.

Przyjmowano do szkoły od lat 8-miu (kurs dla tych trwał lat 9) do 12-tu (dla tych kurs obejmował 6 lat).

\*) Wyraz kadet pochodzi z francuskiego cadet, który powstał z łacińskiego capitellum i początkowo oznaczał oficera niższej rangi. Kadetami w dawnej Francji byli przede wszystkim młodzi synowie szlacheckich rodzin, którzy byli w myśl praw wydziedziczani na rzecz najstarszego i szukali środków do życia albo w zawodzie duchownym albo wojskowym, ponieważ ówczesne przekonania nie dozwalały im oddać się zajęciom wolnym, sztuce lub rzemiosłu. Dla ułatwienia awansu, już w dzieciństwie wydedykowano im patenty oficerskie.

Z biegiem czasu, nazwa kadet przeszła i do innych krajów, dla oznaczenia młodzieńców, kształcących się w wojskowych zakładach naukowych na oficerów.

\*\*) Patrz: „Skaut“ z r. b. Nr. 14—15 str. 216.

\*\*\*) Król Stanisław za pałac, odstąpiony na szkołę, miał otrzymać 750.000 zł. p., ale z powodu nieszczęść krajowych, summy tej nigdy nie wypłacono.

Profesorowie mogli być tylko ze szlachty osiadłej, równie jak oficerowie służbowi czyli t. zw. inspekcijni. Istniał korpus do roku 1795.

### Nauka.

Mimo 200 prawie lat myślenia o szkole wojskowej, nie było gotowych i całkowitych planów nauki, w chwili zakładania korpusu. Porządek zaprowadzono dopiero po pięciu latach, w 1770 r.

Podzielono nauki na 7 lat; początkowo były tylko starsze klasy.

Uczono łaciny; języków: polskiego, niemieckiego i francuskiego; literatury; ekonomii, z nauką moralności; początków prawa; historii starożytnej i polskiej; geografii; fizyki; arytmetyki; geometrii; analityki; rysunków; kaligrafii i tańców.

Wojskowe przedmioty obejmowały: budownictwo (cywilne i wojskowe), fortifikację, artylerję, taktykę, fechtunek.

Była to więc przedewszystkiem szkoła średnia, o programie ogólno-kształcącym. W warunkach ówczesnych było to bardzo słusne, prawdziwie obywatelskie rozwiązanie sprawy. Okropny stan szkolnictwa narodowego, sprowadzonego do środka ogłupiania i zaciemniania umysłów w XVII i XVIII wieku, wymagał przede wszystkim podniesienia z upadku ogólnego wykształcenia, na którym dopiero można było szczeplić wykształcenie wojskowe.

Rozumieli równie kierownicy szkoły, że dobrym żołnierzem polskim, służącym krajowi, może być tylko człowiek szlachetny, o prawym charakterze. Dlatego baczna uwagę zwracano na kształcenie godności osobistej i na rozwój uczuć polskich; dlatego równie wprowadzono bardzo uroczyste ceremonie przyjęcia do szkoły i obłóczyn w mundur.

### „Przyjęcie do nowicyatu“.

Kadet, zgłaszający się do Korpusu, był najpierw przedstawiany komendantowi korpusu i jego zastępcy. »W swoich sukniach« był oddawany Brygadyerowi, który nowicyusza przedstawiał oficerom, a przede wszystkim pod-brygadyerowi, jako »temu, pod którego władzę partykularniej« szedł, mówią przepisy.

Następnie Brygadyer zgromadzał całą swą brygadę. Nowy jej członek stawał przed nią; po przedstawieniu go przysięgłym kolegom przez brygadyera, mówił:

»Polecam siebie przyjaźni Wmość Panów.

»Będę się starał na nią zasłużyć, przez przywiązanie do moich powinności, przez aplikacją (pilność, aut.), postęпки czułe, ścisłe zachowanie honoru, gorliwość dla korpusu całego.

»Winszuję sobie, że mam honor być kadetem!...«

Poczem ścisnął każdego kadeta, tym zewnętrzny znakiem okazując wolę i chęć zawarcia braterstwa.

Zapoznawszy się z powinnościami swoimi w korpusie, przeczytawszy »regulament«, udawał się nowicysz do Dyrektora nauk. Ten rozkazywał poddać go egzaminowi, dla oznaczenia, w jakiej klasie ma nowicysz być umieszczonym; poczem ten przedstawiał się wszystkim nauczycielom, obiecując każdemu pilność i posłuszeństwo.

»Nazajutrz po wejściu nowicyusza do Akademii — jak mówią odnośnie przepisy: najwyższy przy komendzie oficyer zgromadzi korpus w sali; nowo-zaciężny kadet w sukniach swoich jeszcze się znajduje«.

Komendant wzywał go przed front i wywiązywała się taka rozmowa.

Komendant. »Czy wiesz WPan, jakiego zgromadzenia będziesz miał honor być członkiem?«

Kadet. »Wiem, że to zgromadzenie jest Ojczyzny kosztem utrzymywane na to, żeby w nim hodować obywateli, zdalnych do jej usług«.

Komendant. »Przez co będziesz się WPan starał stać się godnym zaszczytu być Ojczyzny wychowawcą?«

Kadet. »Przez pilność w nabywaniu wiadomości, któreby mógł na jej usługi poświęcić, i wrażając sobie ustawicznie w umysł, że krwią, życiem i wszelkimi siłami służyć jej powinienem«.

Komendant. »Pamiętaj WPan, że uroczyste bierzesz na siebie obowiązki w przytomności zgromadzonych kolegów: być cnotliwym, odważnym i pilności pełnym!

»O tem gdybys zapomniał, wstydem się okryjesz i staniesz się niegodnym miejsce się w ich liczbie.

»Czy czujesz WPan prawdziwą ochotę i czy szczerze masz przedsięwzięcie wypełniać te wszystkie warunki, pod którymi jesteś do tego zacnego zgromadzenia przypuszczonym?«

Kadet. »Mam!«

Na znak komendanta, nowo-zaciężny

wychodzi za pod-brygadyerem, szybko się przebiera w ubranie, przepisane dla nowicyszów\*), i wraca znowu przed czekający nań ciągle korpus. Zbliżywszy się przed komendanta, staje.

Komendant mówi: »Oblekłeś Wmoć Pan sukienkę, naznaczoną tym, którzy w nowicyat korpusu wchodzą.

»Bierzemy W Pana na próbę! Staraj się W Pan stać się godnym być przypuszczonym do zaszczytu noszenia munduru!«

Kadet odpowiadał: »Będę się starał wszelkimi siłami!...« poczem korpus rozpuszczano, a nowy kadet ruszał do pracy.

Nowo-zaciężni, w ciągu całych dwóch lat, uczyli się musztry, nie będąc »przybranymi w patrontasze«. »Warty odprawować mają i stać na szildwachu — mówią przepisy: bez patrontaszków i pałaszków, tylko z karabinem«. (C. d. n.)

*Ignacy Kozielski.*



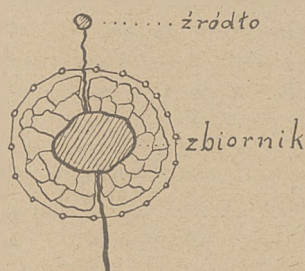
## Użytkowanie wody.

Na ćwiczeniach stajemy bardzo często wobec braku zdatnej do użytku wody, względnie wobec małej jej ilości.

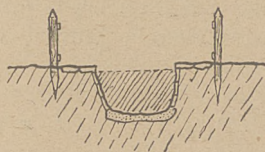
Najczęściej spotykamy źródła, mniej lub więcej obfite, z wodą czystą.

Jeżeli wydajność źródła jest mniejsza od zapotrzebowania, wtedy przez odpowiednie

rozszerzenie miejsca wypływu wody, możemy wypływ zwiększyć i podnieść do pożądanej obfitości. O ile natykamy źródła z wydajnością dostateczną, lecz miejsce do czerpania wody jest bezpośrednio niedogodne, wtedy w odległości kilku kroków kopie-



Rys. 1 a Widok z góry.



Rys. 1 b Przekrój pionowy.  
my zbiornik 50 cm. głęboki, kształtu do-

\*) Granatowy mundur, kamizelka i spodnie białe, złote guziki.



wolnego (Rys. 1 a, b). Ściany zbiornika należy obić deskami, wyłożyć dużymi płaskimi kamieniami, odarniować lub dać poszycie faszynowe, aby ziemia się nie usuwała i nie zamulała wody.

Krawędzie wykłada się także kamieniami lub deskami, aby uniknąć błota.

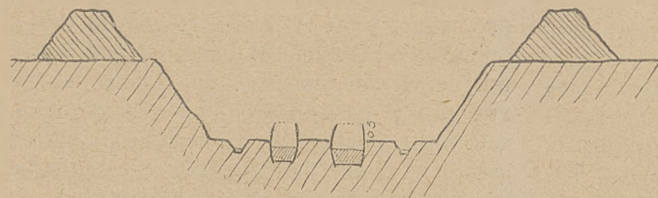
Dno zbiornika wysypuje się grubo warstwą żwiru lub piasku.

Cały zbiornik otacza wkoło ogrodzenie 1 m. wysokie, aby zwierzęta nie miały do niego dostępu; do tego samego celu

i doprowadzają do zbiornika wody; my nie możemy korzystać z tych udogodnień i musimy budować studnie polowe. (Rys. 2). W tym celu kopimy w wybranym miejscu dół, odpowiednio szeroki i długi (5 m.) 1—1.5 m. głęboki; już w tym dole często woda zaczyna się zbierać; na dnie dołu kopimy doły studzienne do 1 m. głębokie, w doły te wkładamy albo beczki bez den lub paki drewniane tak, aby wystawały 50 cm. ponad poziom. Dno dołów studziennych wysypujemy żwirem. Wkoło dołów studziennych wykopujemy rowek, aby woda nie zalała dołu wspólnego. Na beczki i rowki dajemy pokrywę drewnianą, dół wspólny ogradzamy.

Jeżeli mamy tylko wodę mętną, zanieczyszczoną, wtedy przed użyciem, filtrujemy ją.

Najprostszy filtr składa się z beczki bez jednego dna i dobrze dostosowanej i co do objętości równej beczce kadzi z pokrywą drewnianą (Rys. 3). Dno kadzi jest dziurkowane i pokryte warstwą słomy 3 cm.



Rys. 2.

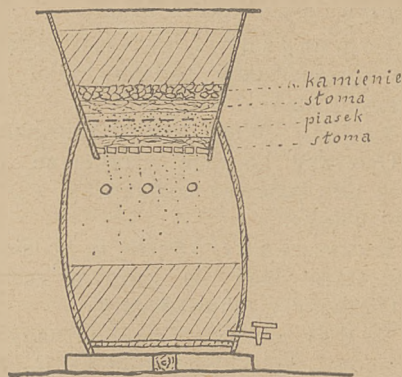
służyć nakrywy drewniane\*). Wodę do zbiornika doprowadzamy za pomocą małych rowków dobrze utrzymanych, o ile możliwości wyłożonych deskami.

Zbiorników takich może być kilka jednocześnie przy jednym źródle. Każdy zbiornik winien mieć rowek odpływowy, dla nadmiaru wody. O ile źródło jest zamulone, zanieczyszczone, należy przed użyciem z niego wody, jak najdokładniej je oczyścić.

Drugim rodzajem zbiorników wody są studnie. O ile studnia ma wodę niedobłą w smaku, można często usunąć tę niedogodność przez dodanie soli zwykłej i sody.

Jeżeli studnia daje mało wody i niedobłą, należy wodę będącą w niej szybko wyczerpać, następnie wybrać z dna muł i zanieczyszczenia, pogłębić o 50 cm. najmniej, ściany dobrze oczyścić, a dno wysypać grubo żwirem. Pierwszą wodę należy wypompować, dopiero następnej używać.

Jeżeli w okolicy nie mamy ani źródeł ani studni, a przypuszczamy, że lustro wody (powierzchnia) znajduje się o jakieś 2—3 m. po pod powierzchnią gruntu, wtedy sami studnię sobie kopimy; w armii używają w tym celu specjalnych rur żelaznych, które wbijają wprost w ziemię



Rys. 3.

na to sypie się warstwę proszku z węgla drzewnych 10 cm. grubo, i ponownie daje się warstwę słomy 5 cm. grubo. Woda do beczki spływa wtedy zupełnie czysta. W górnej części beczki znajdują się otwory powietrzne, w dolnej kran do wypuszczania wody. Beczka stoi zwykle na podwyższeniu, aby nie stykała się dnem bezpośrednio z ziemią.

Na tym miejscu należy również opisać urządzenie miejsc kąpielowych, pralni i wodopoju dla zwierząt.

Co do miejsc kąpielowych, to wybiera się miejsca o brzegach i dnie piaszczystym,

\*) O ile zbiornik leży w obrębie zabudowań ludzkich, gdzie zwierzęta stale są pojone przez człowieka. W lesie i w pustkowiach trzeba zważać na stałych mieszkańców ich, na ptaki i na zwierzęta dzikie, i odpowiednio postępować, pamiętając, że jesteśmy tylko gośćmi puszczы. (Redaktor).

w wodzie przeźroczystej i przy szybkim prądzie nie głębsze ponad 1 mtr. Na brzegu można urządzić ławeczkę z desek na ubranie.

Na pralni wybiera się również miejscą piaszczyste, płytkie (30 cm) i buduje się mostki z desek.

Do pojenia zwierząt wybiera się miejscą, niezbyt oddalone od samego źródła wody i łatwo dostępne. W tym celu zbija się z grubych desek koryta i umieszcza się je albo na kozłach, albo na podmurowaniu wysokości 50 cm., do tego celu można również użyć wydrążonych pni drzewnych, jako koryt.

O ile jesteśmy zmuszeni wodę czerpać z rzeki do własnego użytku, wtedy wybiera się miejsce w górze rzeki, poniżej urzęda się wodopój, jeszcze niżej miejscą kąpielowe, a w końcu pralnie. Wzdłuż brzegu ustawia się wtedy warty i słupki z odpowiednimi napisami.

*Stanisław Warski.*



Dr. A. JAKUBSKI.

## Z krain słońca.

### 1. Polowanie na hipopotamy.

Gdzieś zdala dolatuje nas przytłumione sapanie i parskanie, — może w odległości półtora kilometra od nas rysuje się co chwila kilka ciemnych, ruchomych punkcików na jasnym tle wody. Choć jesteśmy daleko od brzegu, woda płytka, nie sięgałaby nawet do piersi! Łódka kieruje się ostrożnie w stronę stada; wiosłarze mają przykazane jak najciszej pracować wiosłami, ponieważ niema żadnej zasłony. Tafla jeziora między nami a hipopotamami lśni nieskażona; przystajemy bez ruchu, gdy którykolwiek hipopotam wypływa na wierzch, ale posuwamy się chyżo naprzód, skoro tylko stado chowa się pod wodę. Jest zdaje się pięć albo sześć sztuk; trudno zliczyć, bo nie ukazują się równocześnie i ciągle zmieniają miejsce. Długie, ciemne smugi kładą się po wodzie, jezioro gra cudną barwą od nurzającego się w niem słońca.

Wyzyskujemy więc ostatecznie promienie zachodu i wkraczamy w świetlany pas między wesoło bawiącym się stadem a słoń-

cem i tak otoczeni jasną aureolą, unurzani w krwawym potopie światła, niewidzialni dla zwierząt, z okiem w nie utkwionem, zbliżamy się ostrożnie, powoli. Już tylko 300 kroków nas dzieli... Łódź coraz przeźorniej się porusza, pehana, jakby tajemną jakąś siłą tak, że najmniejszego plusku wiosła nie słychać! Powolny bieg co chwila ustaje, ale odległość ciągle się zmniejsza. Heideprim i ja kłękamy na dnie łodzi z bronią gotową do strzału; już tylko dwieście kroków! Wtem, jeden hipopotam spostrzega nas, unosi się nieco z wody, zwraca ku nam swą monstrualnie niekształtną głowę i nastawiwszy drobne, spiczaste uszy — trwa chwilę w niemem zapałtrzeniu.

Nagle, prędzej niż myśl biegnie, parsknawszy ogłuszająco, rzuca się z łoskotem w głąb. Woda pryska wysoko i tylko spieniona fala szerokim grzbietem rozbiega się wokół, jakby przerażona gwałtownością potwora.

Niema czasu do stracenia. Każemy wiosłować z całych sił.

W tej chwili, kilkanaście kroków przed nami, ukazuje się niespodzianie potężny łeb; widać jego małe, świdrujące oczka, słychać złowrogie parsknięcie i równocześnie pada mój strzał. Cisza nastaje, lecz i mój sąsiad nie próżnuje. Na daleką metę posyła kilku wychylającym się głowom kilka kul, ale bezowocnie. W miejscu, gdzieśmy się spodziewali znaleźć ciało, widać tylko zaczerwienioną na znacznej przestrzeni wodę — ze zwierza ani śladu! Sposób jednak, w jaki hipopotam poszedł pod wodę, świadczy poniekąd o dobrym strzale, bo słabo raniony kotłuje jeszcze w głębi, zanim zdecyduje się na szybką ucieczkę. Zwierz ten bowiem, wogóle chętniej biega po dnie, bo ruchy jego są wtedy znacznie szybsze i obrotniejsze, czego wyrazem jest cała budowa i kształt ciała, nieszczególnie usposabiające zwierzę, do swobodnego pływania. Tylko dobrze trafiony w mózg hipopotam, spokojnie przypada jak kamień na dno i leży tam tak długo, dopóki tworzące się skutek rozkładu gazy nie rozedmą ciała i nie wypchną go na powierzchnię. Przypuszczam więc, że kula dum-dum, piorunem musiała razić mózg bydlęcia, przecież mimo poszukiwań w zapadającej nocy, wracamy z niczem. W ręce moje już się on więcej nie dostał; widocznie nocne wiatry, wiejące silnie z północnego wschodu, musiały zwłoki gdzieś daleko na południe zapędzić; a i całe sta-



do ku ucieście murzynów, przerażone strzałami, przeniosło się w dalsze, dla mnie niedostępne strony.

Zmierzch już zapada, gdy dobijamy do brzegu; wokół nas, czarni rybacy wracają z połowów na tak zwanych tu »mtumbwi«, drobnutkich łódkach, jak koryto do pojenia bydła, wydrążonych z jednego pnia. A podziwiać się musi zręczność, z jaką te czarne małpy potrafią swą wywrotną łupinę utrzymać w równowadze na silnej fali, zwłaszcza, że na jeziorach afrykańskich, nie tylko w łódkach, ale i na parowcach angielskich, których trzy na Ny-

górski. Nasylenie barw wprost nieznosne! Ostre, połamane zarysy najdalszych nawet wierzchołków rysują się wyraźnie mimo drobne, drgające fale powietrza, wywołane żarem słońca. Bliżej równina, wypełniona bądźto lepiankami wsi murzyńskiej, bądź półkami prosa, kukurydzy i batatów. Na jednym z nich, gdzie wykłuwają się właśnie blado-zielona kukurydza, widać białą kamienną piramidę. Otoczenie jej oryginalne! Naokół porozwalane mury — gdzieś sterczą całe ich szeregi lub tylko zębate szczątki; lecz mury to słabe, jakby filigranowe — nie białego to ręką je zbudowała



Na ubitym hipopotamie w rzece Kivira.

assie kursuje, można zapaść na morską chorobę; niekiedy srożą się fale nie mniejsze, jak na Adryatyku w czasie bory, a przecież czarny dyabeł nie boi się wsiąść do swego pniaka, pełnego sęków, nierówności i dziur, zatkanych pośpiesznie trawą lub szmatami; sam ledwo się w nim zmieści i wiosłując stojąco, niby wenecki gondolier, wyjeżdża na połów upragnionych ryb »samaki«.

## 2. Dzieje Wahehów.

Rozglądam się po okolicy. Na pozór nie nowego — typowy dla Afryki krajobraz

— biegną w różnych kierunkach na znacznej przestrzeni, tworząc istny labirynt. W środku, na polu wolnem od kamieni wznosi się kopiec usypany z ziemi, do ośmiu metrów wysoki; na szczycie coś w rodzaju klatki lub ula ze słomy.

Wspinam się więc na kopiec, by zaglądnąć do »ula«, gdzie spodziewam się znaleźć szczątki biesiad, zastawianych przez dzikich murzynów duchom swych przodków; lub może kopiec kryje we wnętrzu grobowiec dawnych sułtanów Iryngi? A może został usypany jako mogiła w czasie powstania, kiedy to cała stara Irynga została z ziemią zrównana, a jej mieszkańcy



w pień wycięci? Lecz na szczycie w szopie nie znajduję nic; stara i chwiejąca się, nie służy do ludzkiego użytku, zresztą trudno się nawet do niej dostać; wewnątrz leży parę kamieni i trochę ziarna.

Nic nie rozumiem — tem bardziej, że zdala o paręset kroków po drugiej stronie rzeczki, dostrzegam drugą taką samą mogiłę, o równie stromych ścianach, tylko bez »ula« na szczycie.

Wracam pod pomnik — domysły nie mylą. Postawiony przez komendanta Nowej Iryngi »lejtнантowi« Fritzowi Maass, który poległ w walce z Wahehami pod starą Iryngą. Zmęczony siadam na zacie-



Ruiny starej Iryngi z tronem króla Mkwawy.

nionym stopniu pomnika, skąd jeszcze wychodzi delikatny chłód nocy.

Ten biały kamień wdarł się jak przybysz w obce mu środowisko i widny już zdala, białością barw i geometryczną prostotą kształtów, natrętnie narzuca się w oczy na tle bujnej, soczystej zieleni i ciemnej czerwieni laterytu.

Wołam boya, by go wypytać o te dziwaczne rzeczy. Wiedziałem bowiem, że Mahmadi, jako dziesięcioletni chłopak, brał udział w zwalczaniu powstania Wahehów. Sprytni Niemcy umieli zawsze wyzyskać zawiści plemienne i używali jednych szcze-pów do zwalczania innych. To też w powstaniu Wahehów niepoślednią rolę odegrali chłopcy z plemienia Suaheli, używani do śledzenia i szpiegowania ruchów i planów powstańców. A chociaż Mahmadi razem z białymi występował przeciw swym czarnym rodakom, przecież imponowała mu dzika odwaga Wahehów, zawsze rad

chełpił się, że i murzyn kocha wolność i broni jej rozpacznie, nawet przeciw potężnym i niezwykłym białym panom. Murzyn lubi gadać. Rad przeto, że zauważył u mnie zainteresowanie, zaczął opowiadanie w tym dźwięcznym i barwnym języku suaheli. Słucham z zajęciem podwójnem i śledzę chciwie namiętny wyraz oczu, żywą gestykulację rąk i ciała całego, ton i natężenie głosu i ich zmiany, jak i samą treść opowiadania.

— »Słuchaj, bana! dawno temu panował tu sułtan możny Mkwawa, a granice jego państwa szły daleko — tam — aż do Wielkiej Ruahy. Dziesięć dni drogi musiałbyś odbyć, a wszędziebyś widział jego ludzi, jego bydło i owce. Teraz ujrzysz tylko kamienie — kamienie — kamienie. Widzisz ten kopiec? Zasiadał tu Mkwawa na narady wojenne, kiedy przemawiał do swego ludu zebranego wewnątrz tych murów, na tem polu. A ludu tu więcej zasiadało, niż teraz widzisz kamieni. On przemawiał z kopca do najbliższych, a jego wodzowie powtarzali słowa jego dalszym, by wszyscy mogli słyszeć wolę sułtana. Potężny był Mkwawa! Tu, gdzie leżą te kamienie, stał

jego pałac. Z drugiej strony rzeki widzisz taki sam kopiec — i tam sułtan zasiadał, bo taka była wola jego! I nazwał siedzibę z tej strony rzeki Bagamoyo, a Unguja\*) z drugiej — a rzeka stanowiła morze.

A miał Mkwawa jedno oko zarośnięte, ale w drugim taką siłę, że niem opornych zabijał!

Potężny był Mkwawa! Ale Allah zniszczył moc jego. Przyszli Wadeuci\*\*) — i zrazu im się poddał, ale nie długo. Głupi Mkwawo! Zdawało ci się, żeś mocniejszy, niż Wadeuci i zwołałeś lud na wojnę.

I zasiadł Mkwawa po raz ostatni na kopcu i prawił do ludu. A wszystek lud go usłuchał. Głupi Mkwawa!

Cztery lata trwała wojna. Wazungu\*\*\*) nowi ciągle nadchodzili i niszczyli ludzi

\*) W języku suaheli oznacza Zanzibar.

\*\*) Wadeuci = Deutsche = Niemiec (wa = przedrostek liczby mnogiej).

\*\*\*) Europejczycy.

jego. I była tu wielka bitwa, gdzie padło 2000 askarisów i »wapagazi«\*).

Dzielny i straszny w bitwie był Mkwawa — jak raniony nosorożec. Lecz przyszedł wreszcie bana Sakrani\*\*), zburzył w szturmie stare siedziby Mkwawy i ludzi jego wyrzwał, jak woły, a krew płynęła, jak w Wielkiej Ruasze, gdy wielkie deszcze padają. Mkwawa sam musiał uciekać; nie stało mu obrońców, bo jedni zginęli, a inni poddali się; tułał się długo po górach kraju swego, aż w zasadzce, otoczony przez askarisów, sam się zastrzelił. Nieżywym już go Wazungu zastali. A bana Sakrani tak się ucieszył, że wojna się skończyła, że kazał zarznąć 80 byków i zrobić dużo, bardzo dużo pombe dla wiernych askarisów. Taki — panie — był koniec Mkwawy!«

Cześć ci barbarzyńco!

Zastuchałem się w słowa Mahmadięgo. Po chwili dopiero otrzeźwiałem. Mahmadi już usiadł spokojnie na ziemi i zwolna kręcił papierosa.

— A cóż znaczy ten domek na szczycie? — pytam.

— »Eh! To »waszensi« zbudowali ten szalas, gdzie w nocy strażują dla odstraszania dzikich zwierząt, niszczących ich plony«.

Na starych grobach zeszło nowe życie. Na starych posadach uprawiają rolę dzisiejsi Wahehe, potomkowie wolnych, bitnych przodków i w pocie czoła zapracowany grosz zanoszą jako podatek w ręce Bezirksamtmana. I niby wyraz dzisiejszego stanu, stoi na szczycie tronu wolnego wodza słomiane straszidło dla zwierza.



## Król elektryczności.

V.

(dok.)

### Korzyści z pierwszych odkryć.

Wynalazczość Edisona ujawniła się w krótkim czasie. Był właśnie w Bostonie. Do obowiązku jego należało pełnić nocną służbę w urzędzie telegraficznym. Ponieważ

jednak wolne chwile we dnie poświęcał na czytanie i kształcenie się, zdarzało się często, że usnął w nocy, zamiast czuwać. Skutki tego okazały się wkrótce zgubne.

Zgorszony naczelnik wpadł bowiem na pomysł, który miał niedbalstwu Edisona zapobiedz. »Od dnia dzisiejszego, niech mi pan co pół godziny telegrafuje literę a«, rzekł mu — »Dobrze!« odparł nieszczęsny Edison.

Na drugi dzień jednak, a raczej na drugą noc ustawił Edison między aparatem a kółkami zegara połączenie, które bez niczyjej pomocy wysyłało co pół godziny żadaną literę. Oczywiście, dowcipny wynalazek zapewnił genialnemu »ospalcowi« spokój i bezkarność.

## VI.

### Co przynosi prawdziwa umiejętność.

Z Bostonu udał się Thomas Alfa Edison do Nowego Jorku. Było to w r. 1870. Ubogi w pieniądze, lecz obficie zaopatrzony w pomysły i ideje, spędził po przybyciu do miasta jeden dzień na Wall-street, ulicy giełdjarzy.

Właśnie zdarzył się tam niezwykle wypadek. Przed jednym z biur stał poruszony i zafrasowany tłum. Stały bowiem nagle, z niewiadomej przyczyny, t. zw. »tickers«\*), które jedynie w tem biurze ujrzyć było można, gdyż miało na nie osobny przywilej.

Urzędnicy potracili głowy i biegali w zamieszaniu z kąta w kąt, a żadnemu nie wpadło nawet na myśl, by zbadać przyczynę niespodzianego zastoju.

Wtedy wystąpił Edison. Wszedł do biura i ofiarował swoje usługi w celu naprawienia szkody. Zgodzono się.

Edison obejrzał dokładnie główny aparat i dostrzegł zbłąkaną między dwa koła sprężynę. W kilka minut usunął błąd i aparat począł działać na nowo.

»Daję panu 1500 dolarów miesięcznie! — zawołał doń zachwycony dyrektor.

Powstrzymując wzruszenie, które mu oddech tamowało, przystał Edison.

Urządzono mu izbę do pracy i dostarczono materyału, jakiego tylko zażądał. W jakiś czas potem przyniósł Thomas naczelnikowi swemu nadwyzwyczajnie udoskonalony »ticker«.

\*) Tragarze.

\*\*) W języku suaheli — okrutnik. Przewidziano dane kapitanowi Prince, komendantowi wojska niemieckiego.

\*) »ticker« — aparat wysyłający samorzutnie ceny papierów giełdowych na podłuchnych taśmach.



„Niech to będzie ku pożytkowi  
kochanej Ojczyzny“.



*H. Wójcicki*







Uradowany naczelnik zapytał: »Ile pan żąda za ten wynalazek?«

Edison już miał podać cyfrę 25.000 dolarów. Rozmyślił się jednak i zostawił przełożonemu pierwszy głos.

»Zatem, proszę pana — rzekł ów wtedy — zgódźmy się na 200.000 dolarów. Czy wystarczy tyle panu?«

Edison rozwarł usta ze zdumienia. Dyrektor pojął to, jako protest, więc dodał ze smutkiem: »Niestety! To wszystko, co mogę panu ofiarować!« Rzecz zrozumiała, że Edison zgodził się odrazu. Miał wtedy lat 23. Rozpoczęła się dla niego epoka wynalazków. Wkrótce śladem ich nadeszła sława.

## VII.

### Edison, jako uczony.

Sławę zawdzięcza on bezwątpienia nie owej osławionej nadzwyczaj »dobrej gwieździe«, lecz swej wytrwałej pracy.

»Talent — mawiał sam: składa się z 2 setnych natchnienia i z 98 trudu.«

Zgodnie też z tą dziwną, lecz prawdziwą zasadą pracował usilnie. Przez całe życie dawał dowody niezwykłej energii, zaniedbując nawet chwile należnego wypoczynku, poświęcając noce dla rozwiązania jakiegoś zagadnienia.

Jeśli chcecie, by wam się wiodło, nie oglądajcie się nigdy na zegar!...« mówił on. \*)

W obszernej jego pracowni w Orange (New Jersey) stoi tapczan, na którym spoczywa od czasu do czasu. W ogólności jednak sypia bardzo mało, nie zważając na czas i wygodę. Często świt zastaje go nad pracą i zmęczonego skłania do snu.

Istnym cudem świata jest jego laboratorium, wznoszące się pięcioma olbrzymimi gmachami w zieleni królewskiego parku.

Zakład posiada mnóstwo sal, wypełnionych instrumentami; osobne oddziały fizykalne, fotograficzne, promienio-twórcze itd. Biblioteka składa się z 62.000 tomów. Istnieje osobne muzeum chemiczne, gdzie nie brakuje niczego do badań.

Edisona otacza cały sztab uczonych matematyków, rysowników, elektro-techni-

ków i inżynierów. Dla nich właściwie jest przeznaczone wspaniałe laboratorium.

Sam Edison poprzestaje na małej skromnej izbie, gdzie można ujrzeć urządzenie, składające się z dwóch niewyszukanych krzesel, stołu i kilku półek z flaszkami.

Wejdzmy do tej skromnej pracowni.

Najczęściej wynalazca, zatopiony w badaniach, nawet głowy nie odwróci, nie spostrzeże nas. Kiedy jednak ma wolną chwilę, przystępuje do gościa i z uprzejmym uśmiechem wita go przyjaźnie. Wtedy można mu się przypatrzeć bliżej.

Twarz poważna, gładko wygolona, ozdobiona siwymi już wąsami, patrzy dwójgiem oczu, niezwykle błyszczących, z szyderskim nieco wyrazem ust.

Rozpoczyna się rozmowa. Spojrzenia Edisona śledzą uważnie poruszenia ust mówiącego, gdyż wielki wynalazca dotknięty jest głuchotą. Z tego powodu w rozmowie otacza dlonią lewe ucho, nachylając się, by lepiej pochwycić dźwięki.

Głos ma łagodny, ujmujący, chwilami zlekka kpiący. Bo trzeba wam wiedzieć, że ów wielki pracownik jest wielce dobrodusznym człowiekiem.

Zawsze pogodny, nie cierpi nigdy na nerwy. Jako zwierzchnik nie zrównany, jest uwielbiany przez współpracowników; do wszystkich zwraca się przez: ty! a gawędzi chętnie nawet z najniższymi postawionymi urzędnikami swoich biur.

Ubiór jego pozostawia wiele do życzenia. Nosi zwyczajny płaszcz farmaceutyczny, całkiem poplamiony i popalony przez różne kwasy i chemikalia. Od płaszcza odbija (dość zabawnie) szeroki krawat niepokalanej białości.

Cóż chcecie! Strój jest ostatnią z trosk i najmniej ważącą sprawą mędrca. Fraka nie uznaje zupełnie, to też nieraz zdarzyło się, że na jakimś przyjęciu wzięto go za intruza.

Jedną ze szczególniejszych jego przymiotów jest to, że nie używa nigdy zwierzchniego płaszcza.

## VIII.

### Życie rodzinne Edisona.

W życiu wielkiego a wielce roztargnionego uczonego dobry duch opiekuńczy wprowadził trochę ładu i wiele radości.

Stało się to w sposób prosty.

Pewnego dnia wybrał się Edison z wychieczką w towarzystwie rodziny Millerów

\*) Czy zastosowanie takiego sądu jest możliwem do zastosowania zawsze? Jak myśłą skauci?

na górę Washington. Tam pokazano mu małe czasopismo p. t. »W chmurach«, drukowane na górze i poświęcone jej okolicom. Kiedy redaktor poprosił tak sławnego gościa o napisanie kilku słów na pamiątkę, Edison wpisał: »Najładniejszą osobą w całym Ohio jest pna Mina Millerówna«.

W taki to sposób, po pierwszym małżeństwie z prostą robotnicą, z której został mu syn, Edison zawarł »wśród chmur« drugi związek małżeński z córką wynalazcy Millera.

Żona jego, kobieta o wielkiej inteligencji, zajęła się chętnie pracami męża i stworzyła mu życie domowe, pełne uroku. Prawdę mówiąc, brakło jednakże pani Edisonowej większej energii w przewyciężeniu szkodliwego nałogu nieregularnego życia uczonego męża.

Jeśli jednak użytek tapezacji w Orange był jeszcze przez nią dozwolany czasami, jeśli obiad przynoszono mu do pracowni — chleb, ryby i ser, bo Edison jest niewybredny i wstrzemięźliwy, przynajmniej musiał wynalazca od czasu ożenienia się przechodzić codziennie wieczorem przez 400 metrów parku, który oddzielał jego zakład od domowego ogniska.

Tam, w Llewellyn-Park, w mieszkaniu, przepelnionem dziełami sztuki, staje się Edison prędko poczciwym obywatelem i przykładnym ojcem. Z jaką radością przyjmuje on pieszczoły trojga swych dzieci; Magdusi, dużej już dziewczyny, Karola, pilnego ucznia, marzącego o życiu morskim, i małego Teodorka, który zdradza odziedziczony po ojcu charakter.

Życie amerykańskiego wynalazcy jest wzorem tego, co może zdobyć talent i silna wola, poparta niezmordowaną pracą.

Dzieła jego przyczyniły się do wzmoczenia dobrobytu wszystkich, do odkrycia nowych dróg działalności ludzkiej. Stać się pożytecznym wszystkim — było hasłem uczonego. Ojczyźnie swej przynosi on zaszczyt charakterem i geniuszem.

## Zawisza Czarny z Garbowa.

### IX.

Wracając do spraw polskich na Soborze, jeszcze jedno należy nam silnie podkreślić.

W sprawie krzyżackiej ważną było rzeczą uroszczenie tytułarnych cesarzy rzymskich do władzy nad wszystkimi państwami i narodami. Ale jeśli władzą był cesarz, to mógł on oddać Polskę lub część jej ziem, mógł oddać Litwę i Żmudź Krzyżakom.

Polacy postawili inną zupełnie zasadę, która się może streścić w hasło Zawiszy i jego towarzyszy: »Król Polski jest wolnym królem!« t. zn. zupełnie niezależnym od cesarza rzymskiego, którym wówczas został Zygmunt; ale to znaczyło równie obalenie zasady cesarstwa w całej Europie.

Zasada ta już się przeżywała; nowe szły czasy, i chwała to niemała dla Polski, a dla nas, dalekich wnuków wielkich dziadów, chluba godziwa — że Ojczyzna nasza czynnie przykładła się do budowania nowych zasad, na których świat kulturalny się oparł.

Wrogowie nasi o naszych zasługach nie mówią, bo zbrodnia rozbiorów Polski byłaby tem więcej hańbiącą, im większą okazywałaby się zasługa Polski wobec postępu świata, ale my sami wiedzieć o przeszłości chlubnej i siły z dumy godziwej do walki czerpać — winniśmy.

Uznawał zasługi Zawiszy król Jagiełło i w 1414 roku zapisał mu 800 grzywien na Boruniczach w Krakowskim. Zarazem nie tracił Zawisza łask i u Zygmunta, mimo, że bezwzględnie zwalczał jego uroszczenia. Albowiem, człowiek z charakterem czystym, mający odwagę uczciwie wypowiedzieć, bronić i przeprowadzać w życie swoje myśli, tylko uznanie i szacunek zyskać musi, zarówno u przyjaciół, jak i u przeciwników.

### X.

Po skończeniu Soboru nie powrócił Zawisza Czarny do Ojczyzny. Został przy Zygmuncie, niejako jak stała, baczna straż spraw państwowych Polski. Skoro Zygmunt udał się w podróż do Aragonii, kolebki rycerstwa chrześcijańskiego, w celu namówienia papieża Benedykta XIII do zrzeczenia się papieństwa, towarzyszył mu Zawisza w tej drodze.





Zastali Benedykta XIII, razem z królem Ferdynandem Aragońskim, w Perpignano. Nie osiągnął cesarz Zygmunt tego, aby Benedykt XIII rzekł się tyary; zato świetne powodzenie uzyskał Zawisza Czarny.

Zwyczajem wieku bowiem, urządził król Ferdynand świetne igrzyska na przyjęcie dostojnych gości. Najdzielniejsze rycerstwo zachodniej Europy stanęło do turnieju rycerskiego.

Przesławnym był podówczas na Zachodzie Jan z Aragonii. Sława jego dochodziła do wszystkich zakątków owoczesnego świata cywilizowanego. Nikt go dotąd nie pokonał, a pokonanie przez niego uchodzić już mogło za zaszczyt, bo wielką było rzeczą stanąć przeciw niemu w szrankach.

Z tym to tak znakomitym zapaśnikiem stanął do walki rycerskiej Zawisza Czarny. Walka toczyła się wobec króla Zygmunta i Ferdynanda, wobec papieża Benedykta, i setek prałatów, doktorów i świetnego rycerstwa.

Przy nadzwyczajnem zajęciu się wszystkich, rozpoczęły się zapasy, które zakończyły się świetnem zwycięstwem Zawiszy Czarnego. Imię jego i Polski, już sławne, rozślawiły się tembardziej. Sława towarzyszyć mu miała aż do śmierci, mówi z zapalem Bertrandon de la Broguière, do śmierci, która ją wznowiła i wiekom następny w nieginącym testamencie przekazała.

## XI.

Na Soborze zadali Polacy wielką klęskę Krzyżakom, wykazawszy ich małość moralną, ale przez to sprawy z Krzyżakami jeszcze ostatecznie nie załatwili. Sąd rozstrzygający odwleczono (był to sposób obrony Krzyżaków) i odłożono do zjazdu we Wrocławiu, gdzie miał go wydać rozjemca sporu, cesarz Zygmunt.

Wśród innych panów polskich był wysłany do Wrocławia, w styczniu 1420 r. i Zawisza Czarny. Mimo dzielnych wywodów obrońców sprawy polskiej, niemiecki cesarz wydał wyrok na korzyść Krzyżaków, swej przedniej niemieckiej placówki. Wyrok ten był tak jawnie niesprawiedliwy, że nawet tacy zrównoważeni i zimni ludzie, jak Oleśnicki i Mikołaj Cybulka, posłowie Polski i Litwy, nie powstrzymali się od wybuchu słusznego oburzenia. Zaprotestowali tedy publicznie przeciw wyrokowi i potępił go w mowach tak twardych i pełnych godności, a przez to dla pyszne-

go Niemca tak zuchwałych, tak zresztą pozbawionych istotnie szacunku dla wyroku, a przez to i dla obłudnego cesarza, że ten obrażony uznał za stosowne żalić się na nich Jagielle i Witoldowi, że go »plus quam satis« obrazili wobec licznie na zjeździe zgromadzonych gości.

Posłowie duchowni polscy natychmiast opuścili Wrocław, szanując nie po dzisiejszemu — dumę i godność swego, obrażonego wyrokiem Narodu. Tylko Jana z Tuliszkowa i Zawiszę Czarnego zostawiono przy cesarzu, aby mieć możność ciągłego czuwania nad sprawami Polski przy boku najgorszego jej wroga. Nie chciał i Zygmunt zrywać całkowicie z potężną Polską, tembardziej, że wybuchło przeciw niemu powstanie Czechów, którzy zwrócili się do bratniej Polski z prośbą o pomoc przeciw Niemcom; Jagiellę upatrywano na króla wspólnego Czech i Polski.

Nieszczęście chciało, że Czesi, podnosząc walkę przeciw Niemcom, jednocześnie walczyli przeciw Kościołowi powszechnemu, Rzymsko-Katolickiemu, t. j. przeciw całemu moralnemu porządkowi Europy chrześcijańskiej; i o ile ich powstanie przeciw Niemcom było ich sprawą wewnętrzną, tylko ich i Niemców obchodzącą, o tyle ich walka z Kościołem stawała się już sprawą powszechną Europy. Polska chętnie widziała walkę Czechów z Niemcami; Polska bowiem od wieków do tej walki ich wzywała i dobrym przykładem ich uczyła; ale husytyzm — kazał Polakom powstrzymać się od jawnego łączenia się z po-bratymczym Narodem, tembardziej, że Niemcy skrzętnie wyzyskiwali każdą sposobność, aby przeciw Polsce zwrócić jak największe siły. Jednak mimo to powstało w Polsce potężne stronnictwo, które wspomagało Czechów.

Cesarz Zygmunt, zarazem król czeski, nie chciał dopuścić, aby Polska siłami swemi okazywała pomoc Czechom. Stąd płynęły jego działania do powstrzymania Polski, z jednej strony przez związanie Polski z cesarstwem korzyściami, z drugiej — gdyby pierwsze zawiodło — przez odebranie niezależnego bytu państwowego Polsce.

Jednym takim planem było małżeństwo króla Jagielly z królową Offką, bratową Zygmunta, wdową po czeskim Wacławie; drugim — plan rozbioru Polski między sąsiadów.

Małżeństwo z Offką miało wrócić Polsce we wianie królowej — Śląsk i dać

100.000 złotych do kasy państwa. Do projektu rozbioru, postawionego przez cesarza Zygmunta w roku 1423, wciągnięci byli książęta śląscy, zniemczali Piastowie, Krzyżacy i Węgrzy.

Oba projekty upadły; pierwszy był stawiany przez samego Zygmunta nieszczerze; chciał Zygmunt tym projektem odsunąć Polaków od myśli o koronie czeskiej dla Jagiełły; rozwiało go zwycięstwo w Polsce partyi, pragnącej sojuszu z Czechami, i wysłanie do Czech Korybuta; o drugim planie dowiedział się wczas Zawisza Czarny i natychmiast dał znać swemu królowi. Polska nie strwożyła się i jęła czynić groźne przygotowania do wojny, która »niewiedzieć przeciwko komu zmierzała«, donosił agent krzyżacki; ale tych przygotowań było dość, aby struchlał Zakon i jego sojusznicy.

Wrogowie Polski bali się jawnego spotkania z groźnymi obrońcami kraju polskiego. Na Polskę miano uczynić napad nagły, zbójcecki, nim Polska przygotować by się mogła do obrony. Polska, gotowa do walki o swe życie, odbierała ochotę do grabieży.

## XII.

We wszystkich tych zabiegach, w tych walkach dyplomatycznych, przewłokach, podstępnych knowaniach niemieckich, brał udział Zawisza Czarny, przeciwdziałając nieustannie, w obronie Ojczyzny. Raz po raz był używany do poselstw, do zawierania rozejmów, do łagodzenia i nawiązywania rwących się co chwila stosunków między cesarstwem i Polską.

Zapewne w roku 1421 objął Zawisza starostwo na Spiżu, tę najdalej na zachód wysuniętą placówkę bojową Polski, niedawno przez Polskę odzyskaną.

Urząd nie oderwał go od pracy szerszej. Wnet został wysłany do Zygmunta we wspomnianej już sprawie małżeństwa Jagiełły z królową Offką.

Zygmunt odpowiedź odłożył, pod pozorem zajęć, związanych z wyprawą na Czechów. Zawisza zaproszony nie wymawiał się od wzięcia udziału w tej wyprawie, pomyślnej dla Czechów. Pod Kutnohorą bowiem, 6 stycznia 1422 roku, stutysięczna armja Zygmunta poszła w haniebną rozsypkę, a gdy uciekając oparła się o Niemiecki Bród i tam za nią ruszyli Czesi, uciekł Zygmunt cesarz na Węgry,

zostawiwszy na czele niedobitków Zawiszę Czarnego, dla powstrzymania Czechów.

Zawisza, poseł Polski, mógł nie narażać się na jawne niebezpieczeństwo; jednak z charakterem jego nie zgadzało się uciec i zostawić żołnierzy Zygmunta i obywateli miasta, wiernych obowiązkowi, samych w walce. Został więc i dostał się Czechom w ręce: roczniki czeskie, skape wogóle w zapiski, uwzględniły jednak wzięcie do niewoli znakomitego na całe chrześcijaństwo rycerza.

Osadzony na zamku praskim, przebył dłuższy czas w ciemnicy, w ciężkich okowach. Został uwolniony dopiero po przybyciu Korybuta do Czech, w drugiej połowie 1422 roku.

Nieomal wprost z więzienia, bierze udział w zjeździe panów polskich i węgierskich; miał zjazd Polskę zapewnić o przyjaźni węgierskich panów, których Zygmunt chciał rzucić na Polaków. Postanowiono urządzić zjazd obu królów.

W międzyczasie upadł, dzięki Zawiszy, wspomniany plan rozbioru Polski. Głównie dzięki staraniom Zawiszy, odbył się następnie zjazd obu królów w Kezmarku, gdzie cesarz Zygmunt uniewinnił uniwersałem Jagiełłę od zarzutów, jakoby ten sprzyjał i pomagał husytom; rzecz była bardzo ważna dla Polski.

## XIII.

W lutym 1424 roku odbyła się w Krakowie wspaniała koronacja królowej Zofii, Matki Jagiellonów. Na uroczystość tę zaprosił Jagiełło króla duńskiego, Eryka, wielu zagranicznych panów i książąt i cesarza Zygmunta, do którego posłał z zaproszeniem Zawiszę Czarnego. Zaszczycił ją równie i kardynał Brande Castiglione.

Cesarz Zygmunt, knowający zawsze przeciw Polsce i zawsze gotowy do zdrady, nie wierzył Jagiellie i zażądał jakich znakomych zakładników i listów ochronnych. Czyniąc zadość tym żądaniom wysłał doń Jagiełło gościa swego, króla Eryka, Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, i marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia.

Zawstydzony Zygmunt oświadczył wówczas, że wierzy słowu Jagiełły i że bez rękojmi bezpieczeństwa pojedzie do Polski.

Wjazd obu królów do Krakowa odbył się z niezmierną wspaniałością i z nie mniejszą odbyła się uroczysta koronacja i wielkie igrzyska i zabawy dworskie.



W czasie tych uroczystości, zaprosił Zawisza Czarny cesarza i obu królów, nadto wszystkich książąt i panów i całe duchowieństwo z kardynałem Castiglione do siebie, na uroczystą biesiadę. Nie odmówił nikt, ani cesarz, ani królowie, ani świętny kardynał. Biesiada wypadła, jak mówi Długosz, wspaniale u najwspanialszego w chrześcijaństwie rycerza. Z podziwem przypatrywali się obcy goście przepychowi polskiemu, mówiąc, że »o wielu rzeczach polskich z podziwieniem słyszeli, ale daleko więcej dowiedzieli się, patrząc własnymi oczyma«.

(C. d. n.)



## Co skaut wiedzieć powinien.

Skaut powinien wiedzieć, jak wyglądają ślady wiewiórki, zająca w ucieczce i kuropatwy. Ślady tylnych nóg wiewiórki są większe. Dotyka ona ziemi „w przelocie“ z drzewa na



Ślady wiewiórki.



Ślady zająca w ucieczce.



Ślady kuropatwy.

drzewo. Przednimi nogami podbija się i dlatego nogi tylne wyprzedzają tak bardzo ślady nóg przednich. Noga tylna ma zawsze 5, a przednia 4 palce.

Rysunek tropów zajęcych wskazuje, jak szarak stawia nogi, jak one się posuwają wprzód w szybkim biegu; i tu tropy większe należą do nóg tylnych.

Kuropatwę łatwo poznać po keiku, który zawsze jest skierowany ku środkowi; można też oznaczyć, od której nogi pochodzi każdy ślad.



## Z życia skautów.

Jak spędzili Wielkanoc niektórzy lwowscy skauci i redaktor od życia.

Redaktor od życia z miną rzadką (korespondenci, jak zwykle, nie bardzo dopisali) opuszczał podniebne sfery Redakcji, myśląc nad tem, jaki bigos byłby smaczniejszy, gdy głośnie „Czuwaj!“ rozległo się nad jego uchem.

„A, to ksiądz Dobrodziej!“ — uradował się, widząc zacnego X. Vocavellego.

„Co jest, a czego niema?“ — zapytał z turecka po polsku znany w kraju i zagranicą — terenoznawca.

„Są ferye Wielkanocne, a niema „życia skautów“ do numeru“ — odparł redaktor.

„Dam redaktorowi dobrą radę! i ferye mile spędzisz i do „życia“ coś zbierzesz! urządzamy kursy skautowe, może nas zaszczycisz cenną swą osobą?“

„Hm... to jest myśl... a jakie kursy?“

„Ratownictwo, pionierka, sygnalizacya...“

Takto redaktor znalazł się na kursie.

\*

\*

\*

Słuchał redaktor wykładów z anatomii, z fizjologii, nie jednej ciekawej dowiedział się rzeczy. Nie powie Wam jednak wszystkiego, bo uważalibyście się za zbyt „uczonych“ i później nie chcieli czytać jakichś tam, nudnych bigosów.

Ale... czy wiecie n. p. jaka jest rola białych ciałek krwi? Jest to całkiem zwykła policja. Nie wierzycie? Zaraz Was przekonam. Jakiś młodzik, dobiera się do konserw w puszcze. Raptem — niech żyje zgrabność! skaleczył się o ostrą krawędź puszki. Zrobił włamanie do własnego palca. Miliony robójków-drobnoustrojów czekało tylko na chwilę, by napaść nieszczęsnego niedołęgę; dostają się do krwi i zaczynają gospodarować, jak lis w kurniku.

Ale od czegoż policja? Ze wszystkich stron, w okolicy skaleczonego miejsca, zbierają się białe ciała krwi (a są one obdarzone wielką ruchliwością, mogą pełzać nawet poza naczyniami krwionośnymi), rzucają się na nieproszonego gościa i zaczyna się walka o śmierć lub życie. Napastnicy mnożą się i wzmagają w siły, ale i białych ciałek przybywa, a, o ile organizm jest zdrowy, ciałka białe odnoszą zwycięstwo. Na pobojowisku zostają trupy i szczątki wrogów ustroju ludzkiego i trupy dzielnych małych obrońców. Oko ludzkie widzi je, jako białą masę, którą lekarze nazywają ropą, pospolicie mówi się, że jest to „materya“.

Wiecie, że krew ludzka składa się z surowicy, ciałek czerwonych i białych. Jeśli u-

przypomnimy sobie, że w 1 mm<sup>3</sup> krwi — jest ciałek czerwonych 3 do 6 milionów, białych zaś tylko przeciętnie 7000, musimy podziwiać energię i sprężystość tych małych naszych stróżów.

Bardzo ciekawe i pouczające były wykłady i ćwiczenia z sygnalizacji. Dowiedzieliśmy się n. p. z jaką szybkością średnią można nadawać depesze. Więc semaforem 25 liter na minutę, systemem Morsego (chorągiewkami) 12 liter, heliografem 20—24, latarnią 8—12.

Wykłady z pionierki po części odbywały się na politechnice. Cieszyły się z tego małe „biskopki“, że już!... na technikę chodzą.

Szczególnie dużo korzystali uczestnicy na ćwiczeniach. Ratownicy miewali dyżury na stacy ratunkowej, której urządzenie poprzednio gromadnie zwiedziliśmy, dzięki uprzejmości Zarządu. Kilku skautów odbyło nawet krótką przejażdżkę karetką pogotowia, wielce radując się z tego rodzaju „badania“ dobroci urządzeń. Pozatem odbywały się ćwiczenia w polu.

Więc pomiary dla pioniera, sygnalizowanie i t. d. Może Wam o niektórych więcej powiedzieć? Dobrze!

\* \* \*

Był piękny, ciepły dzień wiosenny, gdyśmy się wybrali (i redaktor też, a jakże) między jary i wawozy, koło Z. O. Pohulanka, na ćwiczenia pionierskie. Rozkaz: Budujemy model gościńca, zastęp 1-szy wytyczy kawałek drogi 3 m długi, 2,5 m szeroki i wykoną roboty ziemne; zastęp 2-gi zgromadzi wielkie kamienie na podkład; 3-ci postara się o szuter.

Laski zastąpiły tyczki miernicze; w mig wytknięto drogę, poczem zabieramy się po zdjęciu darni do kopania rowów. Wszystko prawidłowe: rów 0,3 m głęboki, szerokości 1,5 m u góry, 0,5 m u spodu, odpowiednio pochyle ściany. Ziemię wykopywaną sypie się na boki „gościńca“ i ubijając, tworzy ławeczki 0,5 m szerokie dla pieszych.

Tymczasem przygotowano kamienie i szuter. Nasypiano trochę ziemi na środek drogi, aby uzyskać spad ku bokom i ułożono podkład z wielkich kamieni, przyczem funkcjonował „łańcuch“ z skautów, dostarczający naczelnemu inżynierowi materiału.

Na podkład przyszła warstwa szutru, w końcu piasek (taczki zastąpiła oponczka [peleryna] naczelnego inżyniera). Walca nie mieliśmy, ubijano więc piasek nogami gorliwie i rzetelnie.

Wbity wiecheć słomy miał ostrzegać przechodniów, że drogi psuć nie należy, na drugi dzień bowiem miała zostać uwieczniona na kliszy fotograficznej. Nie całkiem to pomogło, ale „droga“ wytrzymała ataki okolicznych pasterzy, a nawet silnego deszczu (a trzeba wiedzieć, że leży w wawozie).

Pionierzy wogóle dzielnie się spisywali. Na drugi dzień w bardzo krótkim czasie zbudowali dwie wielkie kuchnie, latryny z płotkiem, umocnili kawał zbroca górskiego kamieniami, a wszystko wobec grożącego ciągłego deszczu.

\* \* \*

W jednym z ostatnich dni kursów, odbyło się całodienne ćwiczenie, w zawsze gościnnych Dublanach.

Zbiórka rano 7:45 w domu skautowym. Narzędzia i skrzynkę ratowniczą pakuje się na wózek dwukołowy, trzech skautów zaprzęga się linami, jako „konie“, komendant furgonów popycha wózek laską skautową. Zaprzęg ten stanowił niemały „wypadek“ dla przechodniów; płachta z czerwonym krzyżem, którą był przykryty, wskazywała, że to „ambulans ratowniczy“.

W Dublanach pod laskiem obozujemy. Kilku ochotników zajmuje się zbudowaniem kuchni i przygotowaniem posiłku, reszta — jako, że był to dzień niedzielny, idzie do wiejskiego kościoła.

W skupieniu uczestniczyliśmy w Świętej Ofierze.

\* \* \*

Kuchmistrze wywiązali się dobrze z zadania. Najlepszym zaś systemem kuchni okazał się w wypadku system skauta L. Jestto zwyczajne ognisko, nad którym na podmurowaniu z darni zawieszono kocioł. Woda w tej kuchni już wrzała, gdy w ulepszonych kuchniach z kominami zaledwie zaczynała się grzać.

\* \* \*

Siesta poobiednia nie długo trwała. Trzeba było zbierać manatki i iść na miejsce, gdzie można było ścinać drzewa, pionierzy bowiem mieli budować most.

Po przygotowaniu materiału, który nie bardzo był wyborowy (co się później zemściło), nie chciano bowiem psuć za wiele drzew, przystąpiono do budowy w znany sposób.

Szkielet mostu gotów. Komendant kursu dla wyprobowania wędruje po nim „na siódzacki“ nagle trach!... pęka poprzeczka, most się „rozkracza“, komendant leci na dół, a skrzyżowane słupy kozła szpetnie ściskają mu palce.

Tu ratownicy pokazali, co umieją! „Dorotea“ (tak się zwie w języku tutejszych harcerzy) opatrzył palec komendanta, inni ratownicy jeli opatrzyć most. Złamanie! Nic to, zaraz będzie zdrowy! — od czegoż łubki? Redaktor od życia ludzkiego (skauci też ludzie!) powiada, że drag, to nie noga, ani ręka, zobaczmy, jak się go opatrzy! Aliści istotnie! „Łubkami“ otoczono złamaną poprzeczkę, skrępowano linami, a gdy całość wróciła do dawnego kształtu, wsadzono nową poprzeczkę, już grubszą.

Zaczem skończono most, tworząc z odpowiednio położonych i przywiązywanych gałęzi pomost, po którym z tryumfem przejechał nawet „ambulans ratowniczy“.

„Wszystko ma swój koniec“ stwierdził słusznie redaktor, usłyszawszy gwizdek komendanta, nakazującego zbiórkę; żal mu było wracać do zapyłonych murów Lwowa, ale i powrót ma swój urok, bo skaut zawsze i i wszędzie potrafi wnieść pogodę i wesele.

Jest w marszu jedna komenda, na którą harcerz łasy. „Wolno swobodnie rozmawiać! śpiewać należy!“

„Eljen Vocavelli“ zaśpiewali skauci, a



dalej „eljenowali“ na cześć kaszy obiedniej, furgonu i koni jego i t. d.

Pieśń za pieśnią rozlegała się z młodych piersi, rozweselając, jeśli była wesoła i lekka, ducha podnosząc, gdy poważna. Dowcipne piosenki „własnego wyrobu“ największe miały powodzenie.

Szczególniej piosenka o pewnej cudownie działającej kawie i wpływie jej na wypadki bałkańskie, z improwizowanymi dodatkami o X. Vocavellim i nawet (o zgrozo!) o redaktorze, prym wzięła.

Miło więc i pożytecznie spędziliśmy dzień ten. Redaktor ideowy, by nie psuć nastroju skończyłby: I ja tam z nimi byłem, kaszę jadłem, wodę piłem, a com widział i słyszał w „Skaucie“ umieściłem...“ prozaiczny jednak „od życia“ musi i o prowincyi pamiętać, raczej zresztą z obowiązku, bo przypuszcza jedynie, że prowincya żyje: dowodów na to niema, ponieważ prowincya nie wydaje żywego głosu. Ale... i tu coś... kiedyś kapnie.

Sambor I daje nam ogólne sprawozdanie z swej pracy, od założenia do chwili obecnej. Losy zwyczajne drużyny skautowej: Z początku zapal, „tłum“ zgłaszających się, robota powierzchowna, bez treści właściwej. Potem, zapal gaśnie, „skauci“ (zaprawdę się tę nazwę daje!) odpadają, stają się „skautami wolnymi“ lub nawet „dzikimi“.

Tu i ówdzie błysnie chwila piękniejsza, wzniosła: zlot, wycieczka lepiej udana, ale to od „upadku“ drużyny nie uratuje. Drużyna „upada“, bo ze 100 wytrwało tylko 10, przybyło kilku nowych.

Czy to jest „upadek“ drużyny skautowej, że ze stu przeciętnych młodzików, zostaje nie wielu, ale żytych, prawdziwych skautów? Ja myślę, że skauci odpowiadają tylko za skautów, a czy skaut się zniechęci i wystąpi z drużyny?

I dalsze dzieje I samborskiej zwyczajnej: Niewielka garstka, (18) znalazłszy odpowiednie kierownictwo, pracuje, pogłębia i rozszerza swe wiadomości, kształci charaktery — prawda, że powoli i żmudnie — ale właśnie dlatego dobrze, że stałym wysiłkiem, a celowo i wytrwale. Przyjdą pewnie burze i wichry jeszcze! Ci jednak, co przetrwają potrafią i zechcą dla sprawy odrodzenia i odbudowania dziedzin Narodu nie tylko umrzeć, to łatwiej! ale żyć i życie całe w Jego służbie przetrwać.

VIII lwowska drużyna podobne nadesłała nam pismo. Czy mam powtarzać znane sprawy? Zastrzegają sobie wprawdzie, że ponieważ nie „korzystali dotąd z gościnnych łamów „Skauta“, tem śmieiej liczą na umieszczenie“, ale to właśnie źle, że nie korzystali, bo byli do tego zobowiązani. Nie obrażają się też, że treść ta sama, (tylko liczby i nazwiska zmienić) zaczeka na list ich następny, może tak napisany, jak o to od dawna prosimy! Tego się spodziewamy.

I Trembowelska drużyna, (która nie wie że Chrzanowskiej było nie Zofia, ale Anna Dorota na imię) nieraz już z łamów „Skauta“ korzystała, ale zaciekaw! Was zapewne wiadomość, że bardzo wielki nacisk kładzie na zapoznanie się z dziejami porozbioro-

wymi. „Przerabianie porozbiorowej historii Polski“ — piszą — „wprowadziliśmy w tym celu, ażeby najmłodszych harcerzy zapoznać z posłannictwem i znaczeniem historii Królestwa, a wreszcie, ażeby w możliwie jasnym i prawdziwym świetle poznali dzieje męczeństwa Polaków.

Gawędy te nie odbywają się zapomocą referatów, tak niepraktycznych, podczas których młodzi koledzy niemożliwie się nudzą i naturalnie nieuwazają, lecz zapomocą prawdziwej gawędy. Jeden z druhów, który gawędę prowadzi, n. p. o powstaniu Kościuszki, nie tylko sam mówi, lecz każdy z druhów (przedewszystkiem z klas 1, 2 i 3-ciej) opowiada, co wie o powstaniu i o Kościuszcze. Naturalnie, prowadzący gawędę, uzupełnia te opowiadania, względnie pytaniami naprowadza na właściwą drogę, a najtrudniejsze lub mało znane rzeczy sam objaśnia.

W ten sposób wywiązuje się gawęda, w której wszyscy biorą udział i nikt się nie nudzi.

Każdej niedzieli, przed przystąpieniem do nowej pogadanki, przypominamy sobie ogólnie poprzednią“.

\* \* \*

Ucieszcie się zapewne wiadomością, że Polacy w Ameryce przystępują do systematycznego organizowania harcerstwa. W ostatnich czasach, Polska Rada Narodowa w Ameryce, wydała odezwę, wzywającą do organizowania drużyn skautowych; wydała też i podręcznik; organizuje bursy dla instruktorów. Jeden z takich kursów (w Cambridge Springs, w Wyższej szkole polskiej, tam istniejącej) poprowadzi wysłannik Związku Sokolego, członek Naczelnictwa Skautowego ze Lwowa. Będziemy Wam stale donosić o polskim ruchu harcerskim w Ameryce.

Pożytecznie i pięknie spędzili święta Wielkiejnocy skauci francuscy (Eclaireurs) będący pod opieką Ligi Wychowania Narodowego. Pierwotnie zamierzali kierownicy harcerstwa francuskiego urządzić międzynarodowy obóz skautowy w Wersalu pod Paryżem, zapraszając i Naczelnictwo Skautowe do wysłania skautów polskich. Jednakowoż z powodu różnych trudności, odłożono urządzenie obozu do Zielonych Świąt, natomiast zorganizowano obóz wędrowny w czasie między 9 a 14 kwietnia, pod kierownictwem kapitana Fabre, profesora szkoły wojskowej w St. Cyr. Życzymy im powodzenia.

Czuwajcie!



## Listy do Redakcji.

Otrzymałiśmy z prośbą o zamieszczenie list następujący:

Szanowny Druhu Redaktorze!

Wycieczki po kraju, podejmowane przez różne grupki skautów, na terenie Królestwa, w ostatnich czasach kilkakrotnie zetknęły się z grupami starszej młodzieży, która, rozgłosnie opowiada o pracach, nie mających nic wspólnego z pracami skautowymi, i zachowuje się w sposób zupełnie nie skautowy, podając się jednak za skautów.

Nie sądzę, aby tego rodzaju wyrabianie opinii było dla skautów pożądane, a chwalebne dla tych, którzy nazwę skautów bezprawnie sobie przywłaszczyli.

Jeśli grupy owe nie są dorywczą zbieraniną młodzieży, która nie podlega żadnej kontroli i lekkomyślnie urbi et orbi głosi o tem, czego to oni mają dokazać — to uczciwość powinna im nakazać nie podszywać się pod nazwę skautów.

Skautowe prace są skromne, acz mają wielkie przedsięwzięcia na celu: wszechstronne wychowanie przyszłych obywateli kraju — te zaś »prace«, o których rozgłosnie obwieszczają pseudo-skauści, nie wspólnego ze skautingiem nie mają.

Nie mając możliwości dotrzeć do tych pseudo-skautów, uprzejmie proszę Was, Druhu Redaktorze, o pomieszczenie tych słów kilku. Nie wątpię, że po przeczytaniu ich, ta młodzież nasza, która uznaje konieczność odpowiedzialności za swe czyny, uzna też i słusność wyrażonych tu zdań.

Łączę braterskie pozdrowienia

A. Zaworski.

Warszawa, 18 marca 1914.

## Od Redakcji.

1. Historykiem, o którym wspomina autor artykułu o Trzecim Maju — jest prof. Oswald Balzer.

2. Wszelkie ofiary na rzecz powstańca, L. Ulrycha, należy składać na ręce Romana Wasilewskiego, Lwów, ul. Tarnowskiego 68 I p. Pokwitowania będą umieszczane w »Skaucie« natychmiast.

## Oceny i sprawozdania.

Dr. Antoni Jakubski: »W krainach słońca«. Wyd. Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych. Lwów 1913.

Książka, którą każdy harcerz przeczytać powinien, dla nauczania się wytrwałości w wielkich zamiarach i działalności w przewycięzaniu przeciwności. Korzystając z pozwolenia autora, umieszczamy w »Skaucie« dwa wyjątki z tej książki. Będzie to najlepsze zachęcenie dla nabycia jej do bibliotek skautowych.

Ernest Seton Thompson: »Dzielny Rógacz i inne opowiadania z życia zwierząt«. Wydanie M. Arcta w Warszawie.

Niedawno w »Skaucie« czytaliście o »Szarym Wilku«, Erneście Thompsonie Setonie. Przeglądniście jeszcze raz ów artykuł i przeczytaliście jego »opowiadania z życia zwierząt«, a nauczycie się wiele. Ogromną wami też przyjemność sprawi przeczytanie I seryi »opowiadań« (Strzępouch, Matka liszka, Srebrnoplamik) i całego szeregu innych.



## Pokwitowania.

Dla Leona Ulrycha złożyły: VII Lwowska Dr. Sk. 3 Kor.; II Lwowska Żeńska Dr. Sk. 2 Kor. (stała miesięczną składką); I Brzeżańska Dr. Sk. 5 Kor.; I Drohobycka Dr. Sk. 10 Kor.; I Zaleszczycka Dr. Sk. 152 Kor. (na listy, z którymi skauści obeszli miasto w czasie świąt); VIII Lwowska Dr. Sk. 19-28 Kor.

## Odpowiedzi od Redakcji.

»Rawicz«. — Adres Pfadfindera: Charlottenburg 2 Joachimsthalerstrasse 5.

## Od Administracji.

Administracja kupuje egzemplarze »Skauta« rocznika III-go Nr. 8-my i 9-ty płać po 10 groszy.

TREŚĆ. Trzeci Maj. — Ignacy Kozielski: Pierwsza szkoła wojskowa w Polsce. — Stanisław Warski: Użytkowanie wody. — Dr. A. Jakubski: Z krain słońca. — Król elektryczności. — Zawisza Czarny z Garbowa. — Co skaut wiedzieć powinien. — Z życia skautów. — Listy do Redakcji. — Od Redakcji. — Oceny i sprawozdania. — Pokwitowania. — Odpowiedzi od Redakcji. — Od Administracji.